

~~140~~ / 1911

727-11.

NUMER 7.

Lwów — Styczeń 1911.

ROK IX.

# MORIAN

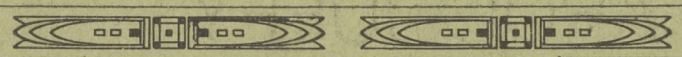
MIESIĘCZNIK  
**Młodzieży Żydowskiej.**

Redakcja i administracja: Lwów, ul. Podlewskiego 5.

**Cena ogłoszeń:**

Wiersz jednoszpaltowy . . . . . 20 hal.  
Wiersz w tekście red. . . . . 100 hal.  
Cała strona . . . . . 50 kor.

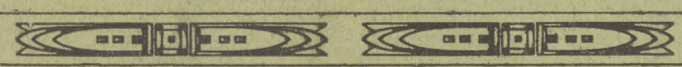
Rocznie 3 kor., półrocz. 1'60 kor.  
Numer pojedynczy 30 halerzy.  
Konto czek. P. K. O. 96.792.



NUMER 1.  
TEBETŃ 5671.

ROK IX.  
STYCZEŃ 1911.

Kto wiatr sieje . . . . .	y—s
Dookoła «żargonu» . . . . .	Dr. Wiktor E. Pordes
Refleksye o sztuce żydowskiej . . . . .	Dr. Seweryn Gottlieb
Leto (wiersz) . . . . .	Jakób Juliusz Dawid
Pogrom Żyd. krakowskich w r. 1407 . . . . .	Dr. Ignacy Schipper
S. P. Rabinowicz . . . . .	X.
Notatki bibliograficzne . . . . .	W. Sobel
Nowe książki . . . . .	
Przegląd prasy . . . . .	
Od Administracji . . . . .	



# Moriah, Januar 1911.

INHALT: Wer Wind säet — y-s  
Um den „Jargon“ — V. E. Pordes.  
Gedanken über jüd. Kunst — Dr. S. Gottlieb.  
Lete (Gedicht) J. J. David.  
Ein Judenpogrom in Krakau im Jahre 1407 — Dr. I. Schipper.  
S. P. Rabinowitz — X.  
Bibliographische Notizen — W. Sobel.  
Neue Bücher.  
Revue der Presse.  
Von der Administration.

## Drukarnia

I WYRÓB STAMPILII KAUCZUKOWYCH  
ORAZ MAREK PIECZĄTKOWYCH

I. FRIEDMANA, LWÓW, PASAŻ HAUSMANA 2  
obok Grand Hotelu. Telefon Nr. 88|VI.

Wykonuje wszelkie roboty w zakres powyż wchodzące gustownie, szybko i po cenach niskich.

## KAROL JUFFY

### KSIĘGARNIA

UL. KOPERNIKA 3.

DOSTARCZA WSZELKIE KSIĄŻKI TREŚCI JUDAISTYCZNEJ

## MAGGI<sup>EGO</sup>

przyprawy do zup są najlepsze  
Wszędzie do nabycia. Kostka 5 h.



Nowo otworzona Pracownia  
Sukien damskich

### „LOUVRE”

ul. Romanowicza 16, II p.

(przedłużenie Akademickiej)

Poleca się P. T. Paniom

modele zagran. w dużym wyborze  
zawsze na składzie

Wyborne masło deserowe kuchen-  
ne dostarcza

## Związek Mleczarski we Lwowie

pozostający pod Patronatem Wy-  
działu Krajowego

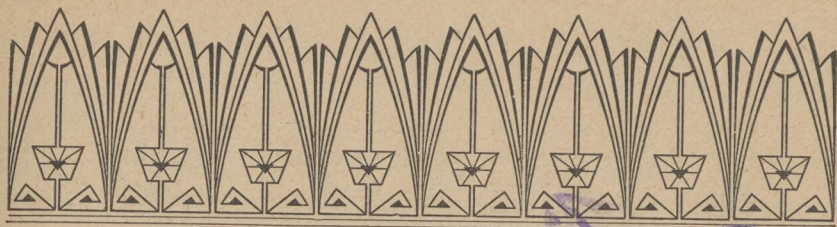
Ulica Kopernika 1. 11.

Telefon 1489.

## RAMOGEN

jest idealnym pokarmem dla noworodków i nie-  
mowląt, które używając Ramogenu rozwijają się  
wysmienicie tak cielesnie jak i umysłowo.

Do nabycia we wszystkich aptekach i drogueriach.



## Kto wiatr sieje...

Berlin stać się ma stokorodną górą syonizmu, skąd na wsze strony rozlewać się mają ożywcze strumienie, padać bogate ziarna i wschodzić bujną zielenią. Berlin kierownictwo ma objąć syońskiej organizacyi, w czyn chlubny wcielić, czego zaczątki powstały gdzieindziej i — powiedzmy — zbierać plony na które złożyły się energia i praca innych miejscowości. Berlin wysuwa się na czoło w chwili, w której pobudek bojowych dźwięki prawie że umilkły, a rozwój rozpoczął się spokojny, wewnętrzny. Wybredny Berlin przyjąć chce sukcesę poprzedników pod warunkiem, że dawne długi, także finansowe, zostaną umorzone.

Na to bez zastrzeżeń zgodzić się można. Ale zażarcie klóci się z normalnem zdrowiem duszy fakt, że towarzyszy berlińskich obdarzyć się chce przywilejami, których Kolonia dotąd uzyskać nie zdołała, jak np. opodatkowanie naszych instytucyi w celu opędzania kosztów administracyi partyjnej.

Przyjmijmy, że Kolonia bez tego podatku obejść by się nie mogła. Czyż stąd wynika już, że Berlin — od spłaty starych długów zwolniony — przedsięwziąć nie powinien prób pracy bez tej haniebnej kontrybucyi wojennej? Sympatyi receptą tą najpewniej nie zdobędziemy, hoć to jest zatarg i rozbrat ze wszystkim, co światu dotychczas głosiliśmy. Dotąd na chwałę podnoszono naszego naczelnictwa, że finansowe nasze instytucy w czysto kupieckim prowadzi duchu. W momencie, w którym 10% swego zysku przekazać muszą partyi, oznacza to konfiskatę dziesiątej części swych pieniędzy, któreśmy powierzyli, zaufanie mając do kupieckiej lojalności odnośnych władz. Nic to, że subskrypcya znacznej ilości akcji z motywów nastąpiła filantropijnych. Największa część kapitałów naszych pra-

cuje w Palestynie, a jej usposobienie dla A. P. C. przecież nie entuzjazmem się dokumentuje i uniesieniem. Stopa jest wysoka, prawie że nieznośna. Pieniądże na 8—10%, a stopa procentowa A. P. C. przestaje być produktywną. Dotąd gorycz ludu przeciw urzędnikom się zwracała, w przyszłości bombardowaną będzie partya a Berlin od razu w skośnej pozycji pracę rozpocznie w Palestynie.

Opodatkowanie f. n. błyszczący próchnem zupełnej dezorganizacji tej na razie kwitnącej instytucji. Z dwóch powodów: dotąd wiedziano, że „f. n. służy do zakupna żydowskiej ziemi w Palestynie“. Tu oprzeć się nie mogło żadne serce żydowskie — pobożni przeciwnicy syonizmu i sceptyczni asymilatorzy — wszyscy sięgali do kies, w których luzem kręci się zdawkowa moneta. Z chwilą, w której wieść się rozejdzie, że f. n. i do utrzymania służy kierownictwa partyjnego, rzucone jest zarzewie do politycznych manifestacji i dana możliwość bojkotu tej dla nas tak ważnej instytucji. Ale i w ręku niezadowolonych szefów organizacji krajowych neutralny dotąd f. n. bronią się stanie niebezpieczną i środkiem represyjnym. Dlaczego nie wystarczy więcej szekel potrzebom kierownictwa partyjnego? Bo tylko przed wyborami na kongres skrętnie bywa ściągany, podczas gdy zresztą in floribus jest obstrukcja lub pasywne spoczywanie na laurach. Czyż tedy f. n. ma paść ofiarą molocha pseudo-polityki? Pewno, że stosunek organizacji krajowych do centrali ukształtował się podobnie, jak stosunek błogosławionej pamięci ksiąząt związkowych do świętego imperium rzymskiego. Komu panowie u szczytu będący nie są do twarzy, ten, mszcząc się, samopas puszcza zbieranie szekla. Ale czyż to dostateczny powód, by narodowy fundusz w wir wciągnąć sporów partyjnych? Czyż nie dałoby się zapobiedz temu przez uzależnienie prawa wyborczego od dwukrotnego uiszczenia szekla? Czyż wpływ kasowy nie byłby wówczas wydatniejszy?

Tuszmy, że panowie w Berlinie, środowisku nowoczesnych dzieł organizacyjnych, inne znajdą środki do pokrycia naszych wydatków, i nowe idee do ożywienia syonizmu. Czyżby nie warta było np. podjąć walkę z coraz silniej wzmagającą się skłonnością do blichtru i używania? Praojcowie nasi, o starożydowskim zwartym światopoglądzie nie szukali innych uciech nad te, które wewnątrz znajdowali rodziny, w łonie ludowej

## M O R I A H

swej społeczności. Ta prostota obyczajów, to złotolite poprzestawanie na sobie wraz z ich żydostwem w zagubę nam poszły. Syonizm odnowę oznacza starej ludowej społeczności na nowożytnych podstawach, nowy pogląd na życie i świat tchnąć w nas ma siłę i radość.

Głosimy powrót do ziemi ojców a w ślad za tem do natury i naturalności. Czyż przez to — samo przez się nie niknie to, co w oczach innych, zbłąkanych, niedobitków, odszczepieńców o wartości stanowi życia? Czyż my syoniści — uszczęśliwieni pracą dla ludu naszego — jesteśmy zdolni kruszyć jarzmo stroidel i dziwotworów, których rozsadnikiem nowożytne życie? Co za perspektywa dla propagandy, jaki czyn ożywczy, gdyby syonizm i wyzwoleniem był z szału, z delirium uciech, co tyle drogich pochłania egzystencji a jeszcze więcej w nievolników zamienia złotego cielca?

p—s.

---

### Dookoła „żargonu“ \*).

Smutnej sławy sprawa „konskrypcyi“ przypomniła znowu wszystkim język żydowski. Gwałt świeżo na nim wykonany drogą ustawy zespolił w jednomyślnym proteście wszystkich tych, którzy nie z imienia tylko są Żydami. Zrozumieli bowiem teraz i antagoniści tego języka tak samo jak i jego obrońcy, że wywłaszczenie mas żydowskich z ich żywej, rodzimej mowy i skreślenie jej cynicznym ukazem z powierzchni ziemi jest już czemś więcej niż aktem administracyjnej samowoli, bo rozmyślnym i celowym zamachem na niezaprzeczalną, a po dziś dzień widomie uchowaną mas tych kulturalną odrębność, na pewną oczywistą narodową spólnotę, na którą „u góry“ rozmaicie zapatrywać się wolno, ale której istnienia prawda w oczy bijąca zaprzeczać nie pozwala.

Jest zadaniem wszelkiej statystyki odtworzyć mową suchych, bezstronnych cyfr rzeczywistości, najobiektywniej zarejestrowany stan tych stosunków ludzkich, które są jej danym właśnie przedmiotem. Dlatego nauczyliśmy się wierzyć cyfrom w pierwszym rzędzie. Powiada się przytem o nich, że jakoby „mówią“.

\*) Proces hebraizowania żargonu trwać musi znacznie dłużej, niż *bepośrednie* przejmowanie i ożywianie języka hebr. Z faktu, że żargonu używają miliony Żydów, wysnuwany te konsekwencye, które wyciągamy z faktu istnienia dla nas anormalnych warunków bytu.

Redakcyja.

Ale teraz, kiedy chodzi tylko o krocie tysięcy Żydów galicyjskich, nakazano im kłamać..

Zadekretowane z góry milczenie administracyjne ma za jednym pióra pociągnięciem usunąć z góry tę najniemilszą z kwestyi: żydowską. Manifestującą się wszędzie, żywotną i niezaprzeczalną mas tych odrębność pokryć ma nagle milczenie grobu..

„*L'ordre regne en Galicie*“ powiedzą tabele konskrypcyjne słowami Suwarowa.

Nikt im nie uwierzy.

Życie oszukać się nie daje. Rzeczywistość da się zaprzeczyć tylko, przenigdy zmienić.

I w tem sęk właśnie..

Bo istnienie w kraju naszym skupień masy żydowskiej, stanowiących wszędzie pewną odrębną, tak religijną jak kulturalną i językową wspólnotę, całą życia swego i warunków jego postacią od reszty społeczeństwa różną, stoi ponad dyskusją. I można się spierać o to, czem masa ta mówić *winna*, ale że dotąd istotnie tylko po żydowsku *mówi*, tego zaprzeczyć niepodobna. Niezmienią faktu tego pociski najjadliwsze ciskane przeciw masie żydowskiej z łam „Słowa“ (przez Żyda oczywiście) ani rozwlekłe szyderstwa „Jedności“ o samym tym języku, ani ta tak bardzo prawomyślna i emfaticzna, z czasów wszelkich wyborów do znużenia już znana frazeologia „Odezwy do współwyznawców“.

Przyznawali nam to jedni zawsze: antysemita. Bystre bywają oczy nienawiści..

Wszelka polityka realna — a to bez względu na cel, która sobie wytknęła — musi liczyć się ze wskazanym powyż faktem. Inaczej oszukuje się sama.

Musi go też mieć na uwadze i ta część społeczeństwa żydowskiego, która stoi nie tyle na czele mas żydowskich, co na ich kresach, a mianowicie wyszła z łona ich inteligencya żydowska.

Bo stanowi żydostwo tak u nas np. w Galicyi jak i gdzieindziej, jak gdyby archipelag wysp objętych zewsząd morzem kultury postronnej. Wszędzie są brzegi ich wystawione na natarcie fal. Kulturowo zasymilowana u nas z polskością, już w polskich szkołach wychowana inteligencya żydowska jest osypiskiem, które z brzegów tych coraz się okrusza. Cementem zaś, który grunt spaja, jest naprzód religia, a to zawarty w niej kanon narodowego, odrębnego we wszystkim istnienia, a potem

język własny, który kulturze tego świata i na zewnątrz rodzimy daje wyraz: język żydowski, „żargon“.

Zwykło się w dyskusyi o nim uderzać przede wszystkim w jego filologiczną a także i estetyczną stronę.

Więc wypomina się najpierw pogardliwie, że jest on tylko skorumpowaną i przekreconą gwara niemiecka. Filologicznie biorąc, jest to przeważnie prawda, ale jako całkowita racja bynajmniej to nie wystarcza. Bo cóż nas mogą obchodzić językowe pokrewieństwa, które zachodzą tysiąckrotnie i wśród wszystkich innych języków, co nas obchodzić może ta zależność od niemieczyny, która tak samo widoczną jest w wszechświatowym języku angielskim, żadnej mu nie czyniąc ujmy, jeżeli ten język żydowski urobił się z czasem mimo te podobieństwa i wpływy na wyłączną i rodzimą mowę masy żydowskiej i stał się wprost zducha jej wynikiem wysłowieniem wszystkiego, przede wszystkim zaś wchłonał w siebie coś niezniszczalnie żydowskiego, a mianowicie przemożny wpływ hebrajszczyzny i to jej właśnie nie zaś czemu innemu zawdzięcza swą najbardziej charakterystyczną i narodowo cenną treść? Hebrajszczyzna byłaby niewątpliwie, gdyby nie on, czemś nieporównanie od życia odleglejszem, czemś jakby sakramentalnem tylko i hieratycznie martwem. I jemu tylko zawdzięcza swój kontakt z pokoleniem dzisiejszem, swoją żywą obecność w świadomości masy a przez to i przetrwanie. Bo tyle tylko, to twierdzić wolno, jest u nas istotnie żywej hebrajszczyzny, ile ją przejął w siebie i w życie codzienne wszędzie wniósł „żargon“, owa „służebna“ skromna. I w tem już jej wielka, niezaprzeczalna i pierwszorzędna naprawdę wobec „królowej“ zasługa.

Sądzę też, że wszelkie usiłowania reformy i uprawy tego języka powinny zdążać celowo w tym właśnie kierunku. *Należy go planowo hebraizować.* Osiągniemy przez to dwa cele. Oto uchylimy najpierw stopniowo jego niemieckawe brzmienie, które go dla tak wielu czyni rodzajem dyalektu tylko, gwary, a następnie zwiększać będziemy wciąż tę jego najcenniejszą, najbardziej rodzimą treść, uczynimy go wewnątrz i istotniej żydowskim. I język golumi stanie się wtedy jakby pomostem do języka jutra, języka wolnego kraju, do hebrajszczyzny.

Bo na dziś, w ziemi dyaspor, jej tylko język masom żydowskim wspólny jest i żywy. W języku żydowskim rosną i chowają się jeszcze całe pokolenia, do hebrajszczyzny prowadzi je

dopiero studyum. Są niewątpliwie rzeczą piękną i kulturalnie cenną, próby jej ożywienia, możemy się radować z młodohebrajskiej literatury i prasy i językowego ruchu, odmówić im tylko trzeba masowego znaczenia. Czas ich przyjdzie dopiero. Przyjdzie tam i wtedy, gdzie i kiedy zdołamy sobie wywalczyć przyszłość. Żywotną troską teraźniejszości musi być ta tylko mowa mas, która *jest*.

Dziś jest nią język żydowski.

Dla wszelkiej obecnej pracy wśród żydostwa ma fakt ten zasadnicze znaczenie.

Bo kto go nie zna dziś lub znać nie chce, ten stoi *de facto* od masy żydowskiej na uboczu. Istotny kontakt z nią jest mu uniemożliwiony. Zadowolić się musi platonicznym tylko stosunkiem do tego „bólów bólu“, który się nazywa kwestyą żydowską, a całkiem już odmówić sobie musi obcowania z masą tej duszą.

Tak bywa zresztą wszędzie. Język każdy odmyka nam psychikę jakiegoś narodu. Ukazuje pracę jego myśli, ujętą w znak: słowo. Toż samo czyni i język żydowski. Nie przez to tylko, że urobiły go wiekowe przejścia tułaczę, szlak wędrówki idącej przez różne ludy i kraje, których wpływy chłonał i przechował w sobie, ale że przeistaczając je na modłę własną, odbijał w nich taką właśnie psychę, jaka przejść takich musiała być owocem. Bo zaciężyły nad masą żydowską, nad życiem jej duchowem długie wieki prześladowań. Doba pewności, ufne oparcia się o jakąkolwiek ziemię nie wybiła dla niej dotąd naprawdę nigdzie. Nie iż byśmy nie chcieli, to fałsz, a prawdą to, że nie pozwalano nam nigdzie czuć się inaczej, niż obcymi. Nawet tę w Polsce nam udzieloną, niezapomnianą gościnność Kazimierza wypomina się nam nieustannie i żąda za nią stale rekompensaty ze samych siebie. Nieliczne naprawdę jasno i szczytnie myślące duchy nie wchodzą tu w rachubę. Bo ta opinia polska, którą prasa polska z nielicznymi tylko wyjątkami wyraża, warczy *unisono* i groźnie, gdy mowa o „separatyźmie“ żydowskim i widzi go już wszędzie tam, gdzie uchowana przez wieków dziesiątki odrębność żydowska, daje znak życia, bo tak musi. Ciszy cmentarza żąda się od ulicy żydowskiej... Wszystko zaś inne jest dla gospodarzy kraju tylko „maskowanym syonizmem“ i nie pomogą wtedy żadne zaklęcia na swoją polskość, nawet tak płacziwe jak te,

któremi pewien kopnięty niedawno przez endecyę mener asymilacyi próbował daremnie ją przebłagać.

Wszak po dziś dzień nie umiano w prasie polskiej oceniać kwestyi żydowskiej inaczej jak z punktu widzenia interesu narodowo polskiego, a zatem najzwyczajniejszego egoizmu. I jeżeli tu czy gdzieindziej odnoszono się z zapytaniem jakimś do tych mas samych, to chyba z tem samym tylko co do owego karpia w bajce, któremu dawano życzliwie do wyboru, jakim sosem życzy sobie być przyprawiony. Zapytują i nas taksamo, jaką kulturą myślimy zaprawić naszą masową asymilacyę, polską czy inną jaką? Ignoruje się tylko całkowicie fakt, że masy te wcale nie życzą sobie być przyprawione...

A świadomość takiej sytuacji towarzyszy nam od wieków. Idą za nami upiory klęsk jeszcze od stosów inkwizycyi i rzezi wojen krzyżowych po tę najnowszą powrotną falę, która o miedzę od nas nam przypomniła, że jeszcze kaźni nie koniec: po pogromy. Musiały dzieje przejść takich wyryć się na fizyognomii duchowej narodu. Groza położenia budziła czujność, srogość ciemiężców ostrzyła przemyślność i spryt szczutego wciąż przez pogoń zwierza, ale i pogłębiała też gorycz wewnętrzna, ból i nienawiść ku prześladowcom, poiła ducha mściwością i niemem szyderstwem, zatruchiwała go. Odcięty od słońca, rosnący w szaryźnie i ciasnocie ghetta, do którego włamywał się raz po raz pociąg nienawiści i hulał krwawym gwałtem, nie mógł szlachetnie język nowożytnych nomadów, piętnowanych przez przemoc możnowładców i zaciekłość odwiecznego wroga ich, kościoła, spychanych gwałtem w handel i lichwę, której zdobycz całą umiał zagarniać potem władzca, przybyszom obcym w gheccie zamkniętym zostawiając tylko nienawiść tubylców.... Kto zna te dzieje wie zresztą, że słowa nie obejmą tego bezmiaru krzywdy, która się mieści w całym bytowaniu masy żydowskiej w dyasporze a nie przekonają nienawiści obcych... Bo ta wlepiła tylko chciwe oczy w miliardy Rotszyldów, ale nie zna bagnisk nędzy żydowskiej w Eastendzie londyńskim czy Nowym Jorku ni rosyjskiego piekła ni choćby tego, co teraz dzieć się poczyna w naszym konstytucyjnie rządzonym kraju koronnym.

Znać język żydowski znaczy odcyfrować tę mowę wieków, śledzić w duszy tłumu te rysy wyryte cierpieniem, myślą objąć i uświadomić sobie nagle wszystko. Otwiera się piekło dantejskie pełne grozy i okropności, poniewierka wiekowa, pełna

mał, kalwarya nieopisana „narodu księgi“, dzieje wymyślnego pastwienia się przemocy nad mniejszością, nasze dzieje.... Może na dusze bez hartu działa podświadomie ta właśnie bolesna anamneza dziejowa? I każe mi odwrócić się od mar wczorajszych? Przypuszczalnie tak. Poddanie się fali bezsporne, wdrożenie się w język obcy jest im jakoby zapomnieniem. Język obcy jakgdyby przesłaniał sobą wszystko. Naprowadza inne ziemie i wspomnienia, pociąga duszę ku innej jakiejś spólnocie... I uczy zapominać... A zaś żydowski obnaża ropiące się wciąż rany naszego bytowania, ukazuje łachman plugawy i zdarty i mać tęsknotę ku jutru, choćby jak czarowna, bo jest jak ta konkretna, oczom natrętna nędza, jak ból tego wszystkiego, co trwa w smutku i ubóstwie i pogardzie zaulka.

Służbę przypomnienia cierpkiego, pełnego wyrzutu dla nas, pełni żebraczy język ghetta....

Czy nie przypominają się dzieje Guezów?

Ale jak oni swej nazwy tak i u nas nie zaprą się języka tego ci, którzy sprawie żydowskiej chcą poświęcić swój trud i wchłonęli w siebie ból ulicy żydowskiej....

A przedewszystkiem ci wśród nich, których chroni niezawisłość społeczna i ci, których wykształcenie współczesne predestynuje na pracowników wśród mas: inteligenci żydowscy.

Nie iżby sami mieli doń wrócić, czy w życiu towarzyskiem chcieć go używać czy domagać się uprawnienia go w szkole i urzędzie. To byłoby wsteczne, a przedewszystkiem niemożliwe. Prawa socyologiczne czynią to zrozumiałem, że język żydowski nie jest w stanie przeciwstawić się u nas np. językowi polskiemu i kulturze, którą posiadanie tegoż otwiera i że musi wszędzie ustępować mu pola. Rozmieszczenie Żydów i gospodarcza zależność ich we wszystkim prawie czynią takie skuteczne przeciwstawienie się żydowskiego języka krajowemu tem mniej możliwem. Przedewszystkiem zaś przyłożyła szkoła polska siekiere do korzeni jego istnienia. Zanik jego zupełny może się też u nas w kraju odwlec tylko, powstrzymać go niepodobna.

Ale — i tu leży cały nacisk myślowy — dziś jeszcze język ten jest. W obchodzącej nas najbliższej Galicyi jest codziennym, wyłącznym prawie językiem setek tysięcy ludności żydowskiej i w każdym razie trwanie to liczyć należy na lat

conajmniej całe dziesiątki. Dziś jest też jeszcze kluczem do psychiki mas, jedynym prawie sposobem istotnego z niemi kontaktu i najspodobniejszą dźwignią do wszelkiej pracy oświatowej wśród nich.

Nie ma pracy wśród Żydów bez znajomości „żargonu“. Prowadzenie jej tam w języku polskim z natury rzeczy chybia celu i dowodzi tylko nieznamości stosunków. I dlatego każdy ruch polityczny, który wśród nich działać zamierza, musi mówić mas tych językiem. Wie o tem każdy choćby trochę myślący polityk. A nie chce wiedzieć tego tylko ta przodująca oficjalnie inteligencja w. m., która w chwilach potrzeby stosuje do „współwyznawców“ swoich patetyczne orędzia, radząc im życzliwie, by niepotrzebnem przyznawaniem się do własnego języka zaprzestały drażnić ten dla nich przecie tak bardzo gościnny kraj....

A tem mniej, wie o tem lub wiedzieć chce „nasze“ od przedwczoraj wzbogacone dorobkiewiczostwo.

W duszach drzemiących wygodnie we własnym tłuszczu, w tępych, bo sytym dostatecznie egoizmie, w sferach panoszących się i puszących lichwiarzy obcego potu, których niepokoję i troski znaczą się tylko wahaniem się kursów giełdowych, niemożna i nienależy chyba szukać zrozumienia dla światów smętku i piękna, które otwiera nam żydowska pieśń i legenda, dla przedziwnego kwiatu mistyki żydowskiej takiej, jaka zakwita np. w tworach Pereza, dla całej wreszcie współcześnie powstałej i tworzącej się wciąż żydowskiej sztuki i literatury.

Żydowska sztuka i literatura! Skrzywią się urażeni takim słów zestawieniem esteci i koneserzy piśmiennictwa reszty Europy, szydersko i pogardliwie wydumą wargi ci inteligentni burzuje żydowscy, dla których ona zalatuje przecie tylko stęchlizną ghetta i jego brudem i nędzą... Gdzież jej do wytworności i finezyi zachodu, do takiej np. dwornej, zbytowej, literackiej produkcji Francji, do imponujących herosów Niemiec i północy! *Ich bit! Sie, ach, mon Dieu!*

Ależ tak, piękne dusze, ależ tak!

Nie hodowała się w słońcu, ni tkliwej, pieściwej atmosferze ciepłarni ta nie kultywowana umiejętnie, dziko i nieuczenie rosnąca sztuka, strzeliła z podłoża wprost, z mierzwy życia powszedniego i bólów jego i uśmiechów, brała szkarłat z jego krwi

i rosę brylantową z łez, ona, sztuka żydowska, dziwny, nawpół trupi kwiat, wzrosły w nizinach i ich męką goryczny....

Żyd—pisarz kładł w nią rozdwojenie swe całe i nekający go życiowy trud i szarpiącą się, w piersiach uwieczoną tęsknotę, spowiada rozpacz swą i deptane przez życie sny i zdławiony w mroku krzyk za szczęściem i litość niewysłowioną nad wszystkim tem, co depece przemoc w ulicy żydowskiej nienawistną, twardą dłonią....

Sztuka smutku i obezwładnionej rozpacz, lub kurczowego historycznego protestu, sztuka przejmująca jak rozdzierający szloch serdeczny, jak łzawa powieść wiekowego sieroctwa....

A śmiechu szczęsnego i nadziei tak jeszcze niewiele, jak niewiele złota naprószy na wilgną, schorowaną ścianę zaułka skrzający błysk słońca, które wędruje sobie gdzieindziej....

Niewątpliwie....

Ale Eskimosom miłszą jest mileżąca pustka lodowa ich ojczyzny, niż kwietny przepych południa, i Polak kocha bardziej chmurne swe nieba, niż niezmacone błękity Włoch. I nam miłszą, bliższą, duszy krewniejszą nad wszystko inne musi być ta u nas, lub tuż przy nas wyrosła sztuka, ten kwiat bolesny, który wszedł na padolach i grobach i powinniśmy pochylić się przyjaźnie nad jego młodem, ufnem kwitnieniem, poświęcić mu baczną trud swój i troskę i nie odchodzić precz po nim, nie deptać....

Może dziś właśnie nadeszła po temu chwila.

Przeciwko niezaprzeczalnie żywemu językowi kroci tysięcy skierowano pospolity gwałt. W sposób urągający wszelkim podstawowym zasadom konstytucyjnej państwowości przekreślono samowolnie jego istnienie, co więcej, obłożono go klątwą administracyjną i zapowiedziano już z góry kary na tych, którzy się go nie zaprą. Pod karą tedy *zmusza* się masy do z góry już fałszywych zapodań, do mówienia czegoś wbrew najoczywistszej prawdzie, do haniebnego kłamstwa. Taki jest rządowy upominek gwiazdkowo-noworoczny dla Żydów. Po pogromie szynkarzy specjalna represya językowa: specjalnie przeciw nam skierowany ukaz kagańcowy. Objawy opieki u góry mnożą się przerażająco. I sumują się zwolna w pamięci tłumu. Może wpłyną wreszcie na ich polityczną świadomość....

I może wpłyną na stanowisko inteligencji żydowskiej wobec „żargonu“. Niech te kresowe formacje żydostwa uświado-

nią sobie choćby teraz dopiero, że rozumienie języka żydowskiego i pełne dla wszystkiego, co w nim się zawiera, zrozumienie, jest ostatniem może ogniwem, łączącym je z tym światem całym, który język ten wyraża. Że hasło odrodzenia i emancypacji jest bez żywego kontaktu z rdzennem narodem tworzywem frazesem tylko, tylko politycznym kabotyństwem. I że przed anteuszowem zetknięciem się ziemią własną szukać jej najpierw trzeba powrotu do narodowej duszy.

*Dr. Wiktor E. Pordes.*

---

Dr. SEWERYN GOTTLIEB.

## Refleksje o sztuce żydowskiej.<sup>\*)</sup>

(Szkic.)

Tytuł, jaki wybrałem, zawiera twierdzenie, które żąda uzasadnienia, bo skoro mówię o rysach sztuki żydowskiej, presumuję, że ona istnieje.

Na poparcie tej tezy zapożyczę się u Hipolita Taine'a i na podstawie jego teorii rasy, środowiska i momentu historycznego spróbuję wykazać, że sztuka żydowska istnieje, że wykazuje pewną sumę jej tylko właściwych odrębności, mających swe źródło w charakterystyce zbiorowej duszy żydowskiej, w jej psychologii i że może mieć dane warunki rozwoju i przyszłości, jeśli stworzy się zdrowe podścielisko socyalne.

Hipolit Taine, subtelny Francuz, esteta i krytyk, stworzył tzw. teorię rasy, środowiska i momentu historycznego. Krytyk, który staje wobec dzieła twórcy, myśliciela lub poety, szukać winien—zdaniem jego—poza szeregiem zawiślań i zjawisk, faktów i charakterów, poza formą i stylem, szukać winien czegoś więcej, co równocześnie jest kluczem do zrozumienia całego dzieła, winien dotrzeć do stanu umysłu twórcy, z którego dzieło to się zrodziło, winien znaleźć tę tzw. przez Taine'a zdolność zasadniczą, *faculte maitresse*, wyjaśniającą cały szereg cech w dziele.

---

<sup>\*)</sup> Rzecz napisana dawno. Oddałem ją w stanie niezmiennym do druku, mimo, że w niejednym punkcie zapatrywania moje uległy zmianom. L. G.

coś de Nitego, zadaniem krytyka będzie wysledzić dalej właściwości danej epoki, w której dzieło powstało.

Żeby uniknąć nieporozumienia muszę zaznaczyć, że to jest stanowisko krytyka i to nie krytyka piszącego obstalunkowe oceny dla bibuł codziennych, ale krytyka tworzącego sub specie aeternitatis. I jeszcze nie należy mieszać stanowiska krytyka z rolą czytelnika czy widza, który w dziele sztuki szuka przede wszystkim wzruszeń estetycznych.

Tak więc *śledzi krytyk czy historyk za stanem psychologicznym tworzącej jednostki i epoki, która twórcę wydała*. I na tem nie porzestawszy, *szuka ogólnych praw*, które wytworzenia się takiego a nie innego stanu psychicznego były powodem.

I oto dotarliśmy do wspomnianej wyżej teorii. Rasa, środowisko (milieu) i moment dziejowy są tym tajnym motorem, który bezwzględnie kształtuje ducha, jaki tkwi w utworach jednostek i dziełach zbiorowych.

Że tak jest, zaobserwować można równie dobrze na literaturze, jak malarstwie i muzyce. Na literaturze doświadczenie najłatwiejsze. Łatwo zauważyć, jak różnym jest charakter literatury polskiej przed rozbiorem a po rozbiorem Polski. To wpływ momentu historycznego. Jak inną jest literatura miasta a inną literatura wsi. Że tylko wskażę na Schnitzlera i Roseggera, Przybyszewskiego i Orkana. To wpływ środowiska — milieu. Jak inną jest literatura polska a inną żydowska. To różnica ras. Miejsce nie pozwala mi o tem szerzej mówić. Zresztą są to rzeczy znane, choć może nie tak bardzo osobiście obserwowane.

Z tej teorii Hipolita Taine'a wyprowadzam moje twierdzenie, że istnieje odrębna sztuka żydowska.

Mówiąc o tem, muszę jeszcze ogólną zrobić uwagę o sztuce. Uważam, że sztuka, to inkarnacya piękna. Jakkolwiek definiować wogóle jest bardzo trudno, jednak to moje określenie wydaje mi się słusznem, a jabłko niezgody widzę w czem innym. Spój winien tylko istnieć co do tego, co mamy uważać za piękne? Pojęcie piękna, jego istota winny być tem terytoryum spornem. Dla jednych pięknem jest dobro, dla drugich prawda, dla innych jest to samoistna, od dobra i prawdy niezależna wartość specyficzna. Ale mniejsza o to. Tu tej kwestyi rozwiązywać nie myślimy. Szło mi tylko o to, że sztuką może być zarówno żywe słowo jak muzyka, malarstwo i plastyka jak słowo pisane i bu-

downictwo, i w ogólności wszystkie te twory intelektu ludzkiego, w których piękno się wyraża, niezależnie od użytych środków.

Nasz szkic ogranicza się wyłącznie do malarstwa. Wróciwszy więc do omówionej poprzednio teorii, wskażę że mamy *sztukę żydowską* i choć w możliwości rozwoju nie tak ona bogata jak inne, jednak równoległe z poprawą naszego zdrowia społecznego, z rozwiązaniem kwestyi żydowskiej otworzą się i dla niej nowe i nieskończone perspektywy. Z tego, co już powiedziałem o teorii Taine'a łatwo sobie wykreślić kierunek linii, którą pójdzie moja argumentacja.

Rasa, środowisko i moment dziejowy są tymi elementami, które bezwzględnie wyciskają swe piętno na każdym czynie ludzkim, na tworach filozoficznych i artystycznych. Nieco inaczej, ale nierównie przystępniej powiedział to Karol Wörmann, dyrektor galeryi drezdeńskiej, w swej książce „Czego nas uczą dzieje sztuki?” Doświadczenie czerpane z dziejów sztuki, dowodzi Wörmann „poucza nas, że tylko ci mistrze zyskali u potomności sławę, którzy silnemi stopami stanęli na gruncie rodzinnym” „Tylko ci artyści stali się nieśmiertelnymi, którzy byli nie tylko synami swego narodu, ale także synami swego czasu”. Wnioski te wyprowadza Wörmann z dziejów sztuki, to też inaczej one nieco wyglądają jak filozoficzna teoria Taine'a, ale w rdzeniu samym obie one się pokrywają, bo każdy wielki, *szczer*y artysta — akcentuję te słowa, bo historia sztuki nie może się liczyć z naśladowcami i partaczami — każdy *szczer*y artysta wykazuje pewną ilość cech właściwych jego rasie, otoczeniu i chwili dziejowej, krótko, reprodukuje on niezależnie nawet od swej woli, w utworach swoich ducha swej epoki, i to jest właśnie warunkiem nieodzownym jego wielkości. *I pytam się teraz czy Żyd — twórca może się wylamać z pod tych żelaznych prawideł, czy może będąc synem pewnej rasy, pewnego otoczenia i pewnej chwili dziejowej wyzbyć się cech narzuconych mu przez te elementa?* Niemożliwie! A jednak słów kilka pragnę poświęcić dowodowi. Są jeszcze dzisiaj tacy, którzy twierdzą, że naród żydowski należy do przeszłości. Właśnie ci najzgorzalsi wrogowie narodowo żydowskiego ruchu nie przeczą atoli istnieniu rasy żyd. a w danym wypadku to nam zupełnie wystarcza.

Łatwiej możnaby zakwestyonować punkt drugi teoryi Stanowią dziś Żydzi odrębne środowisko? Bezsprzecznie, z nami zastrzeżeniami. Tylko warunki zachodniej Europy, sprzyjały

może zatarciu pewnych odrębności i pozwoliły częściowo upodobnić ośrodek żydowski do otaczającego go społeczeństwa. A jednak i tam istnieją, dzięki różnicom religii i tradycji sprzeczności dość znaczne, aby zmienić wyraz dzieł zachodnio-europejskich twórców żydowskich. Jednak w Europie wschodniej odrębność naszego życia jest dostatecznie wyraźną. Tożsamo należałoby powiedzieć o punkcie trzecim. Momentem dziejowym dla nas jest obecnie paląca kwestya żydowska, spowodowana naszą dyasporą, w formie nowoczesnej, jaką jej nadała „emancypacja“. To jest moment, który z dziejów naszego czasu tworzy epokę. I pod balastem tego momentu dziejowego jęczy prawie całe żydostwo z małymi, bardzo małymi wyjątkami, bo zarówno terytoryalnie jak liczebnie, obejmuje kwestya żydowska prawie cały naród, Rosya bowiem, Polska, Rumunia i Ameryka dotknięte tą chorobą, mieszczą w sobie  $\frac{9}{10}$  całego narodu.

Dane więc są trzy elementa tajneowskiej teorii i stąd wniosek *logiczny*: jest odrębna sztuka żydowska! Jest dlatego, bo malarze—Żydzi tworząc wnoszą w produkta swego ducha nie tylko swoje indywidualne cechy, ale chcąc czy też nie chcąc wnoszą i cechy swego narodu, bo swojej rasy, środowiska momentu historycznego, co razem wzięte daje właśnie pojęcie: naród.

Dla scisłości zaznaczam, iż mówiąc o malarstwie żydowskim, będę miał na oku Żydów artystów wschodniej Europy lub środkowej, gdzie typ psychiczny Żyda zachował się czyściej i wierniej.

Doszliśmy obecnie do drugiej połowy szkicu. Wykazawszy istnienie i odrębność naszej sztuki na podstawie doktryny Tajne'a, możemy zająć się analizą tej odrębności, przez wykazanie kilku zasadniczych cech sztuki żydowskiej.

Na wstępie rozprawić się muszę z twierdzeniem, które niedawno słyszałem od pewnego miłośnika sztuki. Sztuka wielka, nieśmiertelna, tworzona w ekstazie genjuszów, sięga szczytów tak wysokiego natchnienia, gdzie ustają wszelkie odrębności, wszelkie naleciałości czasu i przestrzeni, a panuje samowładnie i bezwzględnie duch — absolut. Sztuka tworzona w takim napięciu władz duchowych — twierdzono — jest beznarodowa, jest pozbawioną wszelkich cech, które nadają naród, czas i dzieje swoim twórcom. Na odparcie tego, powołam się tylko na autory-

tet Wörmana, choć mógłbym powołać tu na świadków setkę całą krytyków sztuki, że dzieła najwznioślejszej sztuki — najdobitniej noszą na sobie piętno swej epoki i otoczenia. „Wielcy mistrze włoscy wieku piętnastego — mówi Wörmann — którzy do zewnętrznej prawdy sztuki umieli dodać prawdę wewnętrzną, stanęli już przez to zupełnie na gruncie narodowym, że twory swoje budowali na podstawie najdokładniejszej i najwierniejszej obserwacji *własnego* ludu i krajobrazu *własnej* przyrody, co, więcej, że i przedmiotom wprowadzonym *z obcych* okolic nadawali bez wahania piętno zdobyte w studyowaniu przyrody ojczyściej“. Takim też był i Michał Anioł i Tycyan i Leonardo da Vinci, te giganty włoskiego natchnienia.

Tożsamo mówi uczony nasz o sztuce flamandzkiej, francuskiej, hiszpańskiej i holenderskiej. „Wszyscy ci mistrze holenderscy brali *nietylko swe projekty malarskie*“ — zwracam na to szczególną uwagę, jako że ten moment w odniesieniu do sztuki żydowskiej ogromną ma doniosłość — *ale także sposób ich ujęcia ich nastrój, ich urok artystyczny brali z życia własnego ludu i przyrody ojczyściej*.

Na odparcie błędnego twierdzenia, że wielka sztuka nie ma narodu, dostateczne świadectwo wielkiego erudyty sztuki, który twierdzi, że właśnie ci mistrze największego międzynarodowego zażywają znaczenia, którzy pod względem charakteru sztuki najmniej są międzynarodowcami!“

Po teoretycznym wykazaniu, że sztuka żydowska istnieje e e bo ma takisam substrat, na którym i inne sztuki narodowe się wznoszą, mianowicie: odrębną rasę, środowisko i moment dziejowy żydowski i po wykazaniu, że sztuka genjuszów jest właśnie wybitnie narodowa, dochodzimy z kolei *do charakterystyki* naszej sztuki.

Istniała ona już w pierwszych okresach historycznego życia, ale nie rozwinęła się wszechstronnie. Mieliśmy poezję słowa, i muzykę, budownictwo i sztukę stosowaną, tylko dla rzeźby i malarstwa warunki bardzo były niedogodne. Religia ze swoimi przepisami stanęła na zawadzie, ta właśnie religia, która jest sztuk wszelkich pra-matką, bo dla niej wznosiły się świątynie i pomniki, hymny i psalmy, macochą była dla malarstwa żydowskiego. Religia żydowska okazała i w tem właśnie swoją żelazną konsekwencję. Zrozumiała ona czem grozi możliwość tworzenia obrazów i wizerunków. Tendencja sztuki tej zmierzająca

do powielania byłaby niechybnie się pokusiła o stworzenie wizerunku boga. Tego właśnie bali się twórcy naszego systemu religijnego, bo przeczuć nie było trudno, że stąd niedaleko do spaczenia ich monoteistycznego pojęcia o bogu, do politeizmu. Tego się bali praojce nasi i temu zapobiegli przez niezłomne przepisy. A powtóre — jakżeż tworzyć tego boga, który jest niewidzialnym, który ciała niema i jest wszechistniejącym?! Przeciw temu zbuntował się konsekwentny krytycyzm ówczesnego Żyda i dla wiary zniszczył — sztukę. Póki przepisy religijne ciążyły na życiu naszym, tak długo atmosfera dla rozwoju sztuki była zabójczą. I w geccie późniejszym jest tylko sztuka stosowana do potrzeb religijnych, o ile nb. przez takową była dozwolona. Mieliśmy przedmioty sztuki poświęcone kultowi i potrzebom prywatnym. I już w tych warunkach wytworzył się jakiś odrębny styl dla tych obiektów, który do dziś dnia się zachował w świecznikach, bsumim - puszkach, almemorach, koronach, płaszczach i tarczach tor, w menorach etc. Wszystko to bardzo ciekawe, ale nie wchodzi w ramy naszego szkicu. Nie brakło jednak w minionych nowszych wiekach artystów sztuki czystej i wykazuje to A. Wolf w swej pracy: „Etwas über jüd. Kunst und ältere jüd. Künstler“.

Właściwym momentem wyzwalającym jest r. 1789 i 1848, kiedy dokonuje się formalna emancypacja Żydów, kiedy otworzono furtkę getta i światło szczupłymi snopami wdzierać się zaczęło w ciemne zaułki ulicy żydowskiej. Żydzi rzuciwszy się do nowej kultury wyzwalają się z pęt religii i równocześnie temsamem usuwają z drogi przeszkody wiodące do pałaców sztuki.

Brak wielkich dzieł malarskich do połowy w XIX. był powodem bezpodstawnego twierdzenia, jakto dzisiaj samem swem istnieniem wykazują nieprzebrane zastępy artystów żydowskich, że Żydom brak zmysłu artystycznego.

Dziś atoli mamy we wszystkich krajach mężów kroczących na czele sztuki. Dla przykładu zajmę się czterema artystami, którzy zarówno ze względu na swoją wielkość jakoteż charakter swej sztuki stanowią typowe zjawiska. Demonstrować będę me twierdzenia na Izraelsie, Libermanie, Gottliebie i Hirszenbergu.

Co stanowić winno o charakterze naszej sztuki — z tego winniśmy sobie zdać sprawę jeszcze nim przystąpimy do szczegółowej charakterystyki. Otoż nie przedmiot, nie anegdota —

bo to mogą i są dzisiaj przynajmniej przeważnie czerpane nie z ośrodka swojskiego, żydowskiego. Prawda, że wrażenie nastroju, uroku artystycznego, idei, jaka w obrazie drzemie, można spotęgować przez temat rodzimy, własny, swój. Łatwiej skutkiem tego zrozumieć ducha utworu, ale koniecznym to nie jest. To też mówiąc o sztuce żydowskiej *nie szukamy w niej stylu odrębnego*.

Artyści jednego narodu styl mogą mieć różny. Styl dotyczy strony formalnej, technicznego sposobu wyrażania. Temat biblijny np. może malować Żyd i Polak, choć to temat żydowski. Nie w tem środek ciężkości leży, ale w tem jak każdy z nich na zjawisko to patrzy i jak je widzi. Nie zatem przedmiot i nie styl, porządek czy technika stanowi o narodowej przynależności, ale *ideowa zawartość obrazu, jego nastrój, sposób pojmowania i kopyowania artysty*, urok, tendencja, krótko owo francuskie „je ne sais quoi“ które choć negatywne, wiele określić potrafi. To „coś“ właśnie z reguły stanowi o tem że ta sztuka jest żydowska a inna niemiecka.

Już młodość artystów, o których wspomniałem, wykazuje pewne wspólne cechy. Pod tym, jak i innymi względami Lieberman stanowi wyjątek, choć mimo to niemniej jest Żydem.

Izraela, Gottlieba i Hirszenberga charakteryzuje w życiu owa iście żydowska wytrwałość i energia „Zähigkeit“ w pragnieniu życia i niezmordowanym dążeniu do celu. Wszyscy oni w biednych zrodzeniostokach, setki przeszkód obchodzą i z drogi usuwają: aż stają u celu, u kryjnie sztuki. Jedyne Liebermann rodzi się w domu bogatych rodziców. Zwykło go się uważać za Żyda zasymilowanego. Zdaje mi się, że pozornie, bo w głębi duszy został żydem. A asymilacja korzyść mu przyniosła, bo wyzwolił się z getta i wszystkich jego naleciałości. Nie masz w nim sentymentalizmu obrazów trzech jego wspomnianych kolegów, nie masz ich smutku i zmęczenia. Mimo to został Żydem i to, „Vollblutjude“ jak go Dehmel nazwał, bo jest w nim prostota biblijna i siła, stara nasza powaga, jest w nim wschodni temperament i żydowska subtelność. Bodaj czy Liebermann nie jest naszym malarzem przyszłości, bo ma to, z czego wschodnio europejscy Żydzi wyzwolić się muszą. I o tyle asymilacja na korzyść mu wyszła. Ale brak mu jeszcze wyobraźni, której brak wszystkim artystom żydowskim, tej *fantazy* Böcklinów

i Klingerów Hansa Thom'y i Franciszka Stucka. Brak też naszym artystom spokoju Greków — bo nam tego brak — *zdolności epicznej*, zdolności obiektywnego odtwarzania. Artysta nie potrafi pokazać tego lub owego zjawiska, pokaże nam tylko co na widok tego lub owego czuje, jakie ma wrażenie. A przyczyna tego w naszym wybujałym subiektywizmie.

Pójdę dalej śladem Taine'a, postaram się wynaleść ową właśnie faculte maitresse, ową zdolność zasadniczą, z której wywieść by można wszystkie inne rysy, jako dalsze ogniwa łańcucha, wszystkie cechy i braki o których co dopiero wspomniałem. Zdaje mi się, że tą zasadniczą zdolnością jest *liryzm duszy żydowskiej z charakterystyczną nutą smutku i melancholii*. Kto ma obrazy wspomnianych artystów, musiał zauważyć ten wspólny ich wyraz, choć Izraels w Holandyi, a Gottlieb i Hirschenberg w Polsce.

Co ci malarze malują? Posłuchajmy Fritza Stahla: „Menschen die am Leben leiden, Mühselige und Beladene. Aber sie begehren nicht auf und klagen nicht, still tragen sie ihr Schicksal und sinnen ihm nach. Sie sitzen in engen, dunklen Stuben oder kehren durch den sinkenden Abend. Sie nehmen Abschied oder harren in Angst eines Lieben, der fern ist“. Tak mówi Stahl o Izraelcie, ale powiedziec to można o wszystkich. Klade nacisk nie na temat, fabule, ale na tę sympatyę dla wszystkiego co biedne, uciśnione i nieszczęśliwe. Malarze nasi to malarze troski lub nędzy codziennej, kontemplacyi metafizycznej lub żarów religijnych. Co za sprzeczność! A jednak ona istnieje w duszy żydowskiej, gdzie obok grubego realizmu mieszka mistyka. To wytwór naszego życia gdzie ramię o ramię obok gieldziarza i aferzysty staje apostoł myśli i sprawiedliwości społecznej. Anormalną jest ta dusza żydowska, jak stosunki wśród których żyje i dziwną jest sztuka, która z niej początek bierze. Wystarczy spojrzeć na idee tych obrazów: modlący się Żydzi, znużeni, wychodzący, syn starego ludu, Żyd wieczny tułacz, Uriel Akosta, na stare lata, sam jeden na świecie, jeszyba... Nie wybierałem tych tytułów, spisywałem tak, jak w myśl mi przychodziły. Choć tytuły zwykle prawie nie tłumaczą, *te* mówią wiele i szeroko o tem, czem jest sztuka żydowska. *Getto* jeszcze żyje w tych obrazach, żyje przygnębienie naszego żywota, jego smutek i niedola, ogromnie one posępne i ponure, jak życie getta, pełne zlamania i nieszczęścia. Niemasz w tych obrazach życia i wichrow

burzy i buntu, bo takim jest getto, bierne, ciche, potulne. Te cechy są właśnie skutkiem naszego lirycznego sentymentalizmu, który nie zna co silny czyn, co gwałtowny, bohaterski protest.

I jest w tych dziełach naszych artystów ogromna, surowa powaga. Taką twarz ma właśnie niedola, pod jaką ugina się współczesne żydostwo. To nie brak chleba, nie walka o byt cielesny, materyalny, ale fizyognomia roztarganej duszy, którą wewnątrz niemość toczy, która chce żyć ale nie umie, widzi kipiące, bujne życie a chwycić go nie może, bo nie dają. To jest powaga tragedyi, jaką kaźden myślący Żyd w swoim wnętrzu żywi. O ileż silniej odczuwa tę tragedię artysty dusza wrażliwa. *I stąd surowa powaga naszej sztuki.*

Ale z drugiej strony jest w koncepcyi i formach u tych artystów ten stary żydowski *arystokratyzm*. Spójrzcie na te ręce jakie malował Gottlieb lub Hirszenberg. Na ręce Uriela Akosty — Hirszenberga, na przeduchowione twarze „Modlących się Żydów“ Gottlieba.

Tragedya naszego istnienia pobudza do ciągłej kontemplacyi, do myślenia o losie naszym. I myśli też o tem kaźden z naszych artystów, który przez warunki nie oddalił się jeszcze od życia naszego. I kaźde takie płótno opowiada o tem, czem żyje dusza żydowska, że poi się goryczą i z bólu się kurczy. Kaźde takie płótno pozwala odczuć, że czem drgnie naród, to artysta wyśpiewa. Stąd *refleksyjny pierwiastek* w naszej sztuce, która nie zna dziecinnej radości z piękna przyrody i piękna zjawisk życia ludzkiego, ale podkłada pod kaźde dzieło ton smutku, jaki w wybranym przedmiocie już dźwięczy albo który budzi się w artystyście na widok rzeczy wesolych i jasnych.

Całą tragedję tę wyśpiewał Hirszenberg w swoich „wychodźcach“. Nie idzie mi tutaj o artystyczne kwalifikacye obrazu, ale o jego treść ideową, bo ona przedewszystkiem decyduje o wielkości dzieła. Znacie chyba ten obraz: grupa emigrantów, niebo ponure, oni chorzy i zgarbieni, starcy, dzieci i kobiety patrzą w dal a przed nimi przestrzeń zimna, niezmiierzona, niezbadana jak przyszłość. Obraz ten powstał ostatecznie po Kiszyniewie, jakby jakaś wielka emanacya zbiorowej duszy, która ratunku szuka i w świat wędruje...

Jest w tym obrazie synteza psychy narodowej, jest *smutek i powaga, getto i arystokratyzm, współczucie i kontemplacya, kawał duszy żydowskiej* i cała dusza artysty.

JAKÓB JULIUSZ DAWID.

## Lete.

Błądziłem długo — wreszcie błędne kroki  
wiodły w ukojny mego domu chłód;  
sam byłem, niebo zasnuły obłoki  
i łkały głośno głębie morskich wód.

Do brzegu fale szły potężnym wałem  
— zielone zbroje, lśniące hełmów stal —  
widziałem pęd ich, groźny szum słyszałem,  
a duszę w sen kołysał poszum fal.

I gdy nad morzem w cichym śnie na jawie  
mych marzeń szlakiem myśli smętne szły;  
czułem jak wszystko niezaznane prawie,  
jak świat w przejrzyste się rozwiewał mgły.

Uleciał żal i usnął duch znekany,  
ucichła uczuć mych burzliwa toń;  
bolesnej serca nie wyczułem rany,  
gdy na niem lekko ma spoczęła dłoń.

Kiedyż namiętnie biło serce moje?  
Kiedyż wierzyłem w złoty szczęścia świt?  
Snem tylko były me pragnienia, znoje,  
i snem bez końca wydał mi się byt.

Żywota ból najgłębszy snem był, zmorą,  
snem na mej drodze blask gasnących zórz —  
jak gdyby moc nieznana moją duszę chorą  
w sen pogrążyła dawno, dawno już...

Przełożył  
A. Ehrlich.



Dr. IGNACY SCHIPPER.

## Pogrom Żydów krakowskich w r. 1407.

(Przyczynek do historii kryzysów gospodarczych).

\* \* \*

Pierwsze lata XV-go wieku chmurnie zapowiadały się dla gminy żydowskiej w Krakowie, gdzie koncentrowały się główne bogactwa Żydów polskich. Z Zachodu dochodzą wieści o rzeziach Żydów na Śląsku <sup>1)</sup>, w Czechach <sup>2)</sup> i Wielkopolsce <sup>3)</sup>. Pisarz miejski krakowski pod r. 1403 skwapliwie notuje, jako król czeski szacował swych Żydów, by im potem do ostatniego halerja („bis aff den lecztiñ pfennyng“) odebrać majątki, jako nie szczędził ni dzieci ni kobiet, ale bezwzględnie od nich ściągał weksle <sup>4)</sup>.

Wielu to ojców miasta myślało przy tej sposobności z tąoną zawiścią o swoich skryptach dłużnych nie wykupionych jeszcze od Żydów krakowskich. Umysły się burzyły. W klasach najniższych zaczyna się jakowys ruch przeciw Żydom. Szerzą się pogłoski, że Żydzi fałszują monetę. Wskazują troskliwi o jej dobroć na winowajcę. W r. 1406 oprowadzają po rynku krakowskim fałszerza Żyda Fetera: na jego głowie lśni korona wysadzana fałszywymi pieniędzmi. Feter płonie na stosie <sup>5)</sup>.

Nie spłonęła z nim wszelako nienawiść dłużników. Wszak ci to synowie Lewka czy Josmana, potentatów wśród bankierów krakowskich, całe składy posiadali kosztownych towarów i drogocennych szat, jakie u nich pozostawiali kupcy krakowscy i rzemieślnicy. Aż wreszcie — jak pisze Długosz — „wielkimi bogactwy i lichwną przewrotnością rozpanoszonych a

<sup>1)</sup> W r. 1360 we Wrocławiu, 1361 w Brzegu, Löwenbergu, Nissie, Brzegu etc., 1389 wypędzono Żydów z Głogowca, 1401 z Brzegu, 1401—rzeź Żydów w Głogowie i Strzygłowie (*Brann; Geschichte der Juden in Schlesien* pag 63—64, 94—96).

<sup>2)</sup> 1389 — rzeź Żydów w Pradze (*Bondy: Regesten zur Gesch. der Juden in Böhmen etc.*, Nr. 171, por. ter. nr. 74).

<sup>3)</sup> Rodger Prümer: *Der Hostiendiebstahl zu* se .

<sup>4)</sup> *Consularia Cracoviensia* Rok 1403 pag. 183—185.

<sup>5)</sup> Długosz ad annum 1406.

znieawidzonych Żydów, lokujących się po Krakowie — spotkała należyta zemsta Boga“. Zstąpiła zaś w formie pogłoski o mordzie rytualnym. Szerzył ją z ambony magister Budek a tłum słuchał nabożnie, „jako Żydzi... zamordowali dziecko chrześcijańskie, nad krwią którego srodze się pastwili i na księdza, co szedł do chorego z krucyfiksem w rękę, kamieniem ciskali“<sup>6)</sup>. Uderzono na ulicę żydowską. Dwa razy starosta krakowski wraz z nadbiegłym na pomoc Żydom burgrabią Litwosem tłumił rozruch zbrojną siłą; lecz rzeź na nowo wybucha. Lud rzuca się przy odgłosie dzwonów miejskich na domy i mienie Żydów. Strwożeni chronią się Żydzi w kościele św. Anny. Napastnicy podkładają ogień. Żydzi poddają się a wielu wśród nich dla ocalenia życia przyjmuje chrzest.

„Mnóstwo bogactw i kosztowności — pisze Długosz — jakie znaleziono w domach Żydów, złupiono: wielu chrześcijan stąd się wzbogaciło i naraz wzrosło w dostatki. Po uśmierzeniu rozruchów znajdowano w ich domach wiele skarbów, ukrywanych w piasku i dołach kloacznych“. Tyle Długosz. O epilogu, jaki miała rzeź w r. 1407 informuje nas współczesna księga miejska krakowska<sup>7)</sup>.

Król pociągnął do odpowiedzialności rajców, którzy w końcu zobowiązują się, że w 8 dni po wezwaniu stawią się w Wiślicy, w Nowem Mieście lub Krakowie i że nikomu nie wydadzą pozwolenia na opuszczenie miasta, dopóki nie znajdą u władcy ich i pana łaski. Rzeczy zrabowane podczas rzezi Żydów zniesiono do skarbca królewskiego aż do ostatecznego załatwienia sprawy. Poznano między nimi bogate suknie i płaszcze gronostajowe lub sobolowe, zastawione u Smoela syna Josmana, ponadto postawy skórek gronostajowe, które stanowiły własność syna Lewka, Kanaana, oraz tuniki, zastawione u wdowy po Smerlinie.

Rajcy domagają się wydania właściwych sprawców pogromu. W plądrowaniu Żydów odznaczyli się przede wszystkim rzemieślnicy. Nie dziw więc, że wobec stanowiska rady ogarnął ich paniczny strach. Czempredziej zbiera się złożone z członków cechów *pospólstwo* (*communitas*) na naradę. Nad brzegiem

<sup>6)</sup> ibidem ad annum 1407.

<sup>7)</sup> *Consularia Cracoviensia 1407—1409* pag 272—345 *passim* Por. też Stanisław Krzyżanowski: *Morsztynowie z XV-go wieku*. (*Rocznik krakowski 1898 p. 356*).

Niecieczy, która płynęła za ulicą Szewską koło bramy ulicy żydowskiej, odbyło się wielkie zgromadzenie całego ludu (*commune vulgus*). Wybrano jako naczelników ludu i jego orędowników (*capitanei vulgus*) — czerwonych garbarzy Piotra Peczolta i Piotra Lencze, białego garbarza Piotra Neukirche oraz tkacza Tilmana Schultza. W końcu uchwalono wystosować do rady prośbę tej treści, aby „kochani panowie” rajcy zadowolili się tymi trzema lub czterema winowajcami, jakich uwięziono a nie pociągali całego pospólstwa do solidarnej odpowiedzialności. Uzasadniano to obawą, iż z takiej odpowiedzialności wielka może powstać dla miasta szkoda. Kończy się deklaracja pospólstwa zapewnieniem, że w razie przychylenia się rajców do prośby jego, cały lud będzie po stronie „*di liben herren*”.

Rajcy nie mogli jednak działać swobodnie na własną rękę, albowiem krępowani byli instrukcją króla. Wysyłają tedy do Władysława Jagiełły, który naówczas bawił w Chęcinach, posłańców z zapytaniem, jak mają się zachować wobec prośby pospólstwa. Odpowiedź króla brzmiała najwidoczniej nieprzychylnie. Dnia 30. marca 1408 pospólstwo odbywa drugie zgromadzenie i uchwała iść ręką w rękę z radą w sprawie karania winowajców na ciele, majątku i czci („*leyp, hals, haut, fus, gut adir ere*”), wszelako nie będzie tu współdziałało pospólstwo jako korporacja, ale każdy z jego członków z osobna („*sundir ir iczlichen „sam“ von seyn selbis persone*”). Tak się też istotnie stało. Długim szeregiem ciągną przed radą obywatele miasta, by poręczyć za dostawienie notorycznych uczestników rzezi: w razie ucieczki tych ostatnich obowiązują się rękojmie ponieść wszelką karę, jakaby winowajców miała spotkać. Poręczono za około 35 sprawców pogromu. Tych, którzy nie zdołali postawić rękojmi, uwięziono — widocznie — natychmiast, nie czekając ostatecznego załatwienia sprawy.

Sądząc po liczbie pociągniętych do odpowiedzialności udział w napadzie był powszechny.

Proces toczy się jeszcze w roku 1409 — jak się ostatecznie skończył, niewiadomo.



## S. P. Rabinowitz.

Zdala od koła, dla którego działał i cierpiał, wyzionął swego płomiennego ducha. Na obcej ziemi, prawie nieznany, zamknął na zawsze oczy, które gasił powoli pył archiwów i pleśń bibliotek. Daleko jednak szła wieść wstrząsająca, kirem żałoby obejmując tych, którym poświęcone było dzieło jego życia.

Pewno, S. P. Rabinowitz pracował nie tylko dla pewnego odłamu ludowego. Co zdziałał, ma trwałe znaczenie dla całego narodu, jest wzbogaceniem narodowego skarbcia kulturalnego.

Wewnętrzne zjednoczenie Wschodu i Zachodu w żydostwie, jest na razie więcej abstrakcją niż konkretną rzeczywistością. De facto dwie jeszcze istnieją u nas hemisfery. W jednym kierunku zainicyował Rabinowitz zbliżenie. Najsilniej w Niemczech reprezentowaną „Wiedzę żydowską“ (die Wissenschaft des Judentums) nachylił i przybliżył do *hebrejskiego piśmiennictwa* a tem samem do wschodniego żydostwa. Najmożniejszym tu czynnikiem było shebraizowanie wielkiego dzieła historycznego Grätza. Shebraizowanie — nie tylko przetłómaczenie. Bo pierwsze dużo większą ma wartość niż drugie. Pomijamy też aleje uwag cennych i poprawek. Całe dzieło pomnikowe jest formą swą i dykcją samorodnym tworem. Klasyczny to przykład, jak wiedza żydowska, wiedza historyczna, szatę wdziawszy hebrejską, naturalną przybiera fizyognomię. Pod odtwórczem piórem Rabinowitza nabierają dziejowe postaci, dziejowe zdarzenia ojczystego zabarwienia, swojskiego wyrazu, rdzenności. Herosi ery biblijnej teńną tu orientalnym żarem, którego odbłyśki świecą i w późniejszych epokach. Z malarską świeżością barw jednoczył Rabinowitz logiczny i przenikliwy zmysł, wdzierający się w najwewnętrzniejsze związki historycznych sił twórczych, w psychologiczne motywy dziejowych akcji. A opierał się zawsze na sumiennie zbadanym materiale źródłowym. Z zapalem starożydowskiego uczonego a wytrwałością średniowiecznego kopisty ciągnął swój lemiusz krytyczny przez kraje historii, o których umiejętna geografia mało co umiała powiedzieć i które tradycya tylko zapełniała podaniami, lecz nie podaniami badaczy, ale dyletantów lub kucepów, co kiedyś tamtędy przejeżdżali.

Archiwa jednak niezdolne były zastąpić Scheferowi życia. Przeszłość nie odcinała mu widoku terażniejszości. Żydostwo było dlań żywą ciągłością, we wszystkich różnorodnych swych emanacjach zwartą w sobie jednością, której moc dziejotwórcza mimo licznych przemian i przewrotów się ostała i w przyszłości też nadal działać musi.

I tak stał się tej przyszłości zwiastunem, jednym z pierwszych pionierów narodowego renesansu naszego narodu. A gdy historia wskrzesła przed jego oczyma, — zaczął szukać w żydowskiem życiu *historycznego sensu, dziejowych sił plennych*, które wyrwywają się z miary powszedniej i drogę do nowych torują formacyi. W tych nowotworach intenzywny brał udział.

Schefer nie tylko *studyować i pisać* chciał historię, chciał także historię *robić, tworzyć*. Ten aktywny pęd twórczy palił go aż do ostatniej chwili życia. X.



## Notatki bibliograficzne.

Dokończenie.

O ile Kurt Münzer przedstawia się jako dusza zboląta, szarpana bolem wiecznie krwawiących ran, lubująca się w narkozie wskrzeszania idealnych obrazów włoskiego renesansu — byle ujść rzeczywistości, — o tyle inny autor, Max Hochdorf w powieści pt. „Das Herz des Little Pu“ (Berlin, Axel Juncker Verlag) oprowadza nas przez „inferno, purgatorio, paradiso“ żydowskie wśród kultury europejskiej, z gracyą i finezyą najwytworniejszej kultury paryskiej.

Little Pu — to mały, nikły człowieczek, szczypta nieforemnego ciała, w którym, zdawałoby się, nic absolutnie mieścić się nie może; ni siła moralna, ni wola, ni złość ni dobroć, ni pęd do życia, ni obawa śmierci, — nic... k r o m s e r c a. Czy Little Pu umie czuć jak inni? Któż go o to pyta! — Karzełek — monstrum żyje w samotności, wieczorem służy gawiedzi do zabawy, jako atrakcyja cyrku. To nic, że sercem i umysłem przerasta może wielu, ale że jest śmieszny, słaby i ułomny, przeto jego przeznaczeniem, służyć do zabawy, śmiechu i drwin. Tak się już życie ułożyło, że

wszyscy w świecie zasiadają do wspólnej biesiady, zaś on — Little Pu — przy biesiadnym stole jest tylko małą gałką z chleba. Czujące serce karła Ignie do miękkich rąk z błaganiem pieśczoły, lecz serce Little'a Pu staje się w ordynarnych łapach ugniecioną gałką z chleba. Dzieje tego „piekła“, to treść pierwszej części powieści, pt. „interno“. — Drugi etap w dziejach serca Little Pu, stanowi gabinet osobliwości, w którym karzełek już nie służy do budzenia ś m i e c h u u widzów. Tłum ze złośliwością, uczeni, z ciekawością, a szlachetni z wyrozumiałością i litością przybywają do budy, w której Little Pu występuje jako „potomek szlacheckiego rodu wodzów macedońskich“, Alexander Torpedo. Antropologiczno-historyczne przedsięwzięcie prosperuje doskonale, a serce Little'a Pu przebywa „czyściec“. Wreszcie wyzwolenie : z „inferno“ przez „purgatorio“ droga do „paradiso“. Little Pu ucieka z budy i popełnia zamach samobójczy. Odgłos strzału sprowadza zblazowaną księżną (symbol kultury europejskiej) oraz jej amanta, profesora śpiewu kościelnego. Za protekcją księżnej karzełek dostaje się pod opiekę sióstr miłosierdzia, pod których pielęgnacją zwołana odzyskuje zdrowie. Little Pu traktowany jest w szpitalu jak człowiek. Jak chory, ale jak p r a w d z i w y człowiek. Poraz pierwszy od czasu, gdy opuścił dom rodzinny. Serce w nim rośnie, dusza wzbiera, radosne uczucie szuka wyrazu, — Little Pu zaczyna śpiewać, jak kanarek; nie z nut, lecz z duszy własnej. Melodya dziwnie głęboła, majestatycznie rozlewna, jakby opowieść o minionej świetnej przeszłości, to znów dziwacznie wibrująca, jakby mozolne wyzwalanie się z więzów, pragnienie swobody, aż wreszcie radosne zwycięstwo w przeczystym najwyższym tonie. Profesor zachwycony, mateczka zdziwiona. Ni to radość ni smutek, ni pieśń świecka, ni kościelna. „P a n i e Little Pu, kto p a n a tej pieśni nauczył?“ — A Little Pu opowiada szczerze o tem, jakto w czasie rekonwalescencji po wielu, wielu latach poraz pierwszy czując wolność i swobodę, przypominały mu się owe lata dziecinne, kiedy wsłuchiwał się w te melodye synagogalne, które ojciec jego prawowierny, Kantor Sally Pinkus, śpiewał. Albowiem „Little Pu“, to jeno imię jego „artystyczne“; w ustach matki — ojca imię jego brzmiało „Lejb Pinkus....“ — — — Naraz siostra miłosierdzia znajduje w pupilku „szczery, niekłamany“ podkład wiary chrześcijańskiej, profesor odkrywa w nim opatrnościowego męża dla renesansu śpiewu kościelnego, księżna pała pragnieniem przedstawienia się papieżowi ze swoim pupilem. Oszołomiony śmieszny

karzeł zostaje dopuszczony do ucałowania ręki Ojca świętego. Little Pu—Alexander Torpedo—Lejb Pinkus, otrzymuje przy chrzcie św. imię Lodovicus Pius i odtąd otwierają się przed nim na oścież bramy niebiańskiego żywota,— „paradiso!“ Ale serce jego już zgola nic nie czuje.

Smakoszków literackich powieść ta pobudzi do porównań z ironistami francuskimi Gide'm i Laforgne'm: Pokrewny tamtym podkład uczuciowy i artystyczny, pokrewne składniki talentu artystycznego. Tylko, że co u tamtych jest artystycznym symbolem tylko kunsztem jest technicznym. To też „Little Pu“ nie jest „dokumentem“ wydobytym z głębokich pokładów współczesnej duszy żydowskiej, jest jedynie protestem — nie publicystycznym, lecz artystycznym.

W „Der Weg nach Zion“ Münzera — szarpie się Żyd dzisiejszy. Każda karta powieści ocieka tam krwią serdeczną, każde słowo trafia w duszę, uderza w pokrewną strunę duszy czytelnika—Żyda. Efraim Unrast jest symbolem. — Little Pu od początku do końca pozostawia nas zimnymi, a jedynie w trzeciej części, zatytułowanej „paradiso“ odnajdujemy klucz do zrozumienia a l l e g o r y i.

Max Hochdorf, znany nam z „Ost und West“ jako autor młodo-żydowski, zwraca się do Europy z żydowską książką, a czyni to wyjątkowo jako artysta-wirtuoz.

Kurt Münzer, artysta, zanim ruszył w dalszą swoją drogę, zwrócił się do nas i do Europy z żydowską książką — jako Żyd.

W. Sobel.



## Przegląd prasy.

(X). Z „nowożytnej“ ziemi rosyjskiej nowy chwast dźwiga się ku górze. Do niedawna antysemityzm w rządzie głównie miał projektora i żywiciela, teraz w ruch rozrósł się prawie masowy. Nie znaczy to, że Rosya przedtem miłością otaczała Żydów, lecz że ruchu antysemickiego nie było. Rząd na spółkę z pewnymi oddziałami urzędniczymi celowo i zapalczywie uprawiał antysemicką politykę.

Dopiero era osobliwej rosyjskiej „konstytucji“ wymiotła antysemicki ruch m a s o w y. Toć świt tej nowej ery skąpany jest

we krwi rzezi żydowskich. Pogromy to okres burzy i zapędu antysemityzmu! Od zwycięstwa reakcyi zaczyna się epoka „organiczna“. Zrozumiałe samo przez się, że antysemityzm rządowy nie myśli wcale abdykować na rzecz swych prywatnych sprzymierzeńców; przeciwnie, szaleje jak rzadko kiedy. A w parze z nim idzie przyjazny dlań ruch masowy, w różnych objawiający się formach i na różnych harujący polach.

Przedewszystkiem antysemityzm ekonomiczny. W Rosyi mało dotąd znany, teraz z dyabelską wprawą rozpoczął dzieło spustoszenia. Pod przewodem „istynno rosyjskich“ i „istynno polskich“ reakcyonistów powstające spółki spożywcze, wogóle wywołany w ostatnim czasie czysto „chrześcijański“ ruch kooperatywny zmierza do zniszczenia handlu żydowskiego.

Jaskrawiej jeszcze przedstawia się antysemityzm jako „prąd kulturalny“. Do niedawna — abstrahując od spontanicznych wykolejeń — cała prasa liberalna, a zwłaszcza radykalna z antysemityzmem żadnych nie miała punktów styecznych. Dla każdego godziwego publicyisty rzeczą było honoru przepaść rozewrzeć między sobą a żyd.żerczymi elementami, — rzeczą honoru a równocześnie probierzem jego liberalizmu.

Owe czasy minęły.

Któż nie słyszał bicia dzwonów, w które pod wodzą exmarksisty Piotra Struwego uderzyli niektórzy liberalni pisarze, swe narodowe odstaniając oblicze. Cały ruch zdążył do rozpuszczenia „liberalizmu“ w rozczynie nacyonalizmu. Struwe wychodził początkowo z czysto imperyalistycznych przesłanek, później jednak względy narodowe na czoło się wysunęły porządku myślowego. Struwe ukuł frazes o „narodowym przyciąganiu i odpychaniu“, frazes wyłuskany z treści, który zyskał jednak fatalną interpretację. Przedewszystkiem wyjaśnić miał i usprawiedliwić awersyę od Żydów.

Nie antysemityzm, lecz asemityzm — zapiali krzykliwym dyskantem nowi objawiciele. Tworek ten czy potworek, o takim samym co antysemityzm szkielecie, był dlań piękniejszą tylko nomenklaturą.

Silny wiatr nacyonalistyczny powiał przez prasę liberalną. Nacyonalizm „pod wozem i na wozie.“ Cała praca kulturalna — brzęczała wark — prowadzona w rosyjskim życiu społecznem, przesiąknąć musi rosyjską świadomością narodową. Żydowski pisarze i publicyści ruiną zagrażają najwyższemu dobrom kulturalnym narodu rosyjskiego, a więc caveant consules Rosyi, ratujcie w płomieniach stojącą świątynię, lary i penaty mieszczącą narodu! Rzecz jasna, że erektozem koguciego larum nie jest obrona kultury rosyjskiej przed najściem Galów żydowskich, lecz bardzo pospolite rozmyślanie i obawy konkurencyjne rosyjskich żurnalistów. I tak Kościół antysemitki w którym dotąd modliła się wyłącznie prawie Konserwa, rozszerzył swe panowanie i na postępową prasę, grożąc zatruciem całej atmosfery rosyjskiej żurnalistyki.

I jak żurnaliści, tak i „inteligentna“ publiczność: toż żydowską konkurencyę czuć w najdalszych kołach „wolnych zawodów“; i tu zatem ubezpieczyć się musi rosyjską kulturę przed śmiercionośnymi zapędami narodu żydowskiego! Ba nawet radykalną młodzież akad., która do niedawna jeszcze w pierwszych szeregach maszerowała rewolucyjnego boju, opętał ten szatański duch. Nietrudno wyrobić sobie pojęcie o rozmiarach zawieszanej nad nami katastrofy.

Lecz antysemityzm nie tylko dalsze objął zagony i nowych zyskał pionierów, lecz także i „mięsa“ mu przyrosło. Tradycyjalny antysemityzm ros, przedstawiał się w pierwszym rzędzie jako ruch, zmierzający do wypędzenia czy „wyrugowania“ Żydów, narodo-woj cechy pozbawiony. Każdy bowiem narodowy ucisk ma na celu wynarodowienie odnośnego szczepu ludowego, wcielenie go do panującego narodu, stłumienie samoistności. Z Żydami działo się inaczej. Antysemityzm nie tylko nie pożąda asymilacyi lecz wprost się przeciw niej zwraca. Nie chce jej, boi się jej. Stąd wynikły osławione normy procentowe dla Żydów w rosyjskich szkołach, stąd cała polityka „merkantylna“ i izolacyjna.

Odzywały się wprawdzie czasem i przeciwne głosy. Utyskiwano żałośnie na to, że Żydzi są jeszcze tak bardzo zacofani, nie podążają za wiekiem i nie widzą światła rosyjskiej kultury. Krokodyle to były łzy. Paplanina o zacofaniu miała dać pretekst do odmówienia Żydom równouprawnienia, do czego jako „wrogowie słońca“ nie mogą przecież rościć sobie pretensyi. Rząd nie chciał przyznać praw: to było nicią przewodnią wszystkich jego machinacyi politycznych. W każdym razie polityka „zdobywania dusz“, polityka rusyfikacyjna w ostatnich dziesiątkach lat prawie że ustała. Rząd serdecznie mało troszczył się o to, co wewnątrz ghe-ty się działo; jeno na przegu jego ustawił straż.

Obecnie i ten system uległ zmianie. Nie — na Jowisza — w tem znaczeniu, że rząd zaprzestaje tradycyjnej polityki rugowania, to dalekie odeń jak dwulicowy Janus od kwadratury koła. Lecz wtóruje jej nadto polityka wynaradawiania. Nie dość zatem, że przed Żydami zawarte są wrota do rosyjskiej kultury — że taki chrzest kulturalny 6-milionowej masy byłby nie możliwy — to inna rzecz — odbiera się nadto Żydom możność pielęgnowania i rozwijania własnej. W ten sposób obie drogi są przed nimi zamknięte.

Przyczynę tego nietrudno odgadnąć. Póki masy żydowskie grzęzły w bagnie bezducha i politycznej stagnacyi, rząd zażywał spokoju. Zmącił się zaś ten spokój, gdy wyłoniony przed 15 laty kulturalny ruch rosyjskiego żydostwa, duchowe dziecko wielkiego ruchu socyalnego i politycznego coraz potężniej zaczęły oddziaływać na żydowskie masy ludowe. Powstały nowe potrzeby kulturalne, powstała literatura, peryodyczna prasa. Mieszkańcy ghe-ty stają się nowożytnym narodem. Pod pędem robotliczego ruchu

wyrasta prawdziwie demokratyczna kultura, przez burżuazję wyszydzana, przez masy ludowe propagowana.

Rosyjskie państwo policyjne ulękło się tych „ekstrawagancji“. Rozpoczynają się harce piekielne. Każde żądanie narodowe zasypują lawiny obelg z wszystkich gór i pagórków Rządu. Towarzystwa sztuki i oświaty jako „zagrożające państwu“ policja szykanuje, z najbliższego powodu zamyka. Żydowskie zgromadzenia, żydowska szkoła — to wszystko uchodzi za złowróźbny separatyzm, który wytępić i wyplenić się musi.

Tak Żydowi nie wolno stać się Rosyaninem, ale też nie zostać Żydem. Wyjęty z prawa i odcięty od kultury, służy policji za miły obiekt wyzysku i w tem znajduje racyę bytu.

To „uzupełnienie“ antysemityzmu nie jest jednak monopolem rządu, owszem z radością przywitały je pewne warstwy społeczne, jak dzierżyciele wielkiego przemysłu n. p. w Królestwie Polskiem. Polska burżuazya stoi wyraźnie pod sztandarem antysemitycznym. Żydów, na ziemiach polskich mieszkających, chce wprawdzie w swej wspaniałomyślności tolerować, pod żadnym jednak warunkiem kultury żydowskiej. Nawet najwybitniejsi reprezentanci postępowego stronnictwa żądają bezapelacyjnego wynaradawiania mas żydowskich. Oświadczają uroczyście: Tylko ci Żydzi posiadają pełną wartość i pretendować mogą do równych praw, którzy wypierają się swojej narodowości i roztapiają się całkiem w organizmie polskim. Polska do nas należy — wołają progresiści — i nie myślimy wcale odstąpić Żydom połowy swego domu. Żyd — pieje niedwuznacznie p. Niemojewski — który nie chce porzucić larów i penatów własnego narodu, jako czelny szkodnik na wygnanie iść musi.

Regularną hecę uprawia się przeciw żydowskiemu ruchowi kulturalnemu, a ze starym drobnomieszczańskim antysemityzmem „narodowych demokratów“, który wogóle pozbyć się chce Żydów lub udaje, że to chce, idzie w zawody nowy polsko-nacyonalistyczny antysemityzm liberalnej, wielkiej burżuazji.

Najhanielniejszym zaś zjawiskiem tej nowoformującej się antysemitycznej hecy jest fakt licznego uczestnictwa w niej żydowskiej finansyeri. Niema nic plugawszego nad ten właśnie typ estetyzujących pasibrzuchów, Aufklärungsbankierów i dorobkiewiczów ze sfer pieniężnych, który gra fanatyka — Polaka i jak buldog rzuca się na wszystko, co własne, budząc i potęgując wszystkie uprzedzenia, najfatalniejsze sądy, najzjadliwsze satyry, najbezwzględniejsze wyroki potępienia. A dokoła padają strzępy męczeńskiej duszy pełzającego w krwawym krzyku skazańca.



## Nowe książki.

„Die Entstehung des Talmuds — Dr. S. Funk“.

*Sammlung Göschen. Leipzig 1910.*

Oto mamy przed sobą rzuconych ogrom myśli. Dr. Funk przekroczył progi „świątyni“ przeszłości żydowskiej, której delikatną zasłonę uchylić wielu nas się wahało i jeszcze waha i wiele światła rzucił na rzeczy dotąd sprzeczne i niejasne. Skorzystawszy z licznych źródeł, traktujących o produkcji literackiej naszych przodków, wszelkie umiejętnie badaniu na tem polu zużył ale też sporo nowych, oryginalnych myśli rzucił.

Chcąc przedstawić rozwój Talmudu autor sięga do źródła powstania tegoż i tak opierając się na najnowszych badaniach i licznych wykopaliskach z r. 1840 angielskiego tow. palestyńskiego Tel Hasy i najnowszych Sellina w Tel Taanakh, znalezionych w r. 1908 w Assuanie papyrusach i niedawno wykopanych w Nippur tabliczkach, podaje nam „tradycję z przedmójżeszowej epoki“, oświetla „obyczaje i zwyczaje staro-orientalnych narodów“, „przepisy religijno — prawne Żydów w okresie patryarchalnym“, motywując swe twierdzenia cytatami z ksiąg patryarchów. Następnie omawiając biblię i jej źródła w sposób ściśle naukowy, określa stosunek prawa „pisanego do niepisanego“.

Pionierami kultury biblijnej, twórcami i propagatorami prawa są w pierwszym rzędzie *kapłani i prorocy*. „Die Propheten waren die Lehrer u. Erzieher des Volkes in höherem Sinne des Wortes. Zu ihnen kam das Volk, Männer wie Frauen, um das Wort Gottes zu hören“. I w dosadnych słowach kreśli różnicę między kapłanami a prorokami, starszymi a młodszymi. Historycy chrześcijańscy z reguły — pisząc o historii narodu żydowskiego — starają się rozróżnić dzieje Żydów do r. 586, w których upatrują ewolucję czystej idei monoteistycznej — na której oparło się chrześcijaństwo i dzieje po r. 586, w których widzą wyryte silnie piętno świadomości narodowej. Przeciwno temu występuje Funk. Autor omawiając „tradycję Żydów w Egipcie i Babilonii“ i „rozwój tradycji po odbudowaniu świątyni w r. 538“ stara się wykazać, że historia narodu żydowskiego jest od zarania do dzisiejszych czasów historią literatury i że naród żydowski nie przestał być narodem mimo utraty Palestyny. Gdyż jak powiada: „Nasz naród jest narodem kultury“.

Z chwalebłą jasnością kreśli autor działalność „Sofrim“ wprowadzając nas w centrum życia religijnego i publicznego którym była „Kneset haggdol h“ (z aram. Kenishta-gmina).

Dalej ujawnia przed nami owe szlachetne dążności kulturalne *Tannaitów*, — omawiając szeroko szkoły *Hillela i Schamaja*, skąd wyszli najwięksi uczeni żydowscy, — *Amoraitów i Saboraitów*, którzy mimo ucisku i prześladowań z niebawałem samozaparciem się

dźwigali w górę ów wielki gmach narodowy, w którym przez długie wieki góluś znalazł nasz naród ukojenie; podaje zarazem ich sposób badania i wykazuje ich zasługi na polu *halachy i agady*, sądy swe opierając na licznych przykładach.

Autor następnie otwiera przed nami i z martwoży odklina pobiblijne dzieła, „Targumim, Midraszim, Miszna, Tosefta i Barajtha“. Równocześnie rozciąga przed nami obraz rozwoju obu talmudów: jerozolimskiego i babilońskiego, systematyzując w sposób poglądowy: „*Sfarim*“ Tory i „*Sdarim*“ Miszny.

Wskazuje na rozwój duchowy młodzieży żydowskiej dokonywującej się w szkołach palestyńskich i babilońskich, przedstawia panujący tam system wychowania narodowego. Odzywają przed nami zacięte walki o poglądy na kulturę żydowską, na życie żydowskie i na świat, poglądy niczem nie krępowane, śmiałe, wyzywające.

Ciepła atmosfera panuje w biblijnych i pobiblijnych szkołach (*Beth Sefer*), zakładanych dla 6 — 7 letnich dzieci żydowskich w chwilach ucisku narodowego, w wyższych szkołach (*Beth-hamidrasch*), a wreszcie w *Methibta*, najwyższej religijno-prawnej instancji narodowej, gdzie rozstrzygnano kwestye sporne i stanowiono prawa, cały naród obowiązujące. *Methibta* była w owych czasach *rzędem narodowym* o władzy zgromadzenia wielkiego i Synhedryonu.

A w końcu w ogólnych rysach przedstawiwszy historię talmudu w średniowieczu, ciska autor gorzkie słowa przeciwko tym „orędownikom“ oświaty, którzy splugawili wiekopomne twory ducha żydowskiego i 6-kroć spalili i w popiołach pogrzebali największe bogactwa literatury światowej — Talmud.

Jak Talmud w zupełności zniszczony być nie mógł, tak też i Talmudu nikt zamknąć nie zdołał. Ani redakcja ostateczna Majmonidesa ani Schulchan Aruch. „Der Talmud kann u. wird eigentlich in einem gewissen Sinne nie abgeschlossen werden. Die nimmer rastende Zeit schafft immer neue Verhältnisse, wirft stets neue Fragen auf, die den Hüter des Religionsgesetzes zwingen, immer wieder zu den ältesten Quellen zurückzukehren: zur Bibel u. Talmud. Die Tradition hat noch immer die Aufgabe, zwischen dem Alten u. dem Neuen zu vermitteln. Alt wie sie ist, älter als jedes geschriebene Wort, bleibt sie ewig jung; sie übermittelt die Vergangenheit den kommenden Generationen u. verbindet die wechselnden Zeiten zum lebendigen Strome, der durch die Jahrtausende flutet“.

W ogólności jest powyższe dziełko rzeczywistym wzbogaceniem popularno-naukowej literatury, zwłaszcza literatury żydowskiej. Dla młodzieży jest ono cennym źródłem do poznania naszej przeszłości.

D. E.

---

REDAGUJE KOMITET pod przewodnictwem KOPLA SCHWARZA

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: JAKÓB GRÜNBERG

Z drnkarni Ign. Jaegera Lwów, Pasaż Hausmana 5,

## סנונית ירחון לענני חיים, ספרות ומדע. יו"ל ע"י "צעירי ציון" בלבוב.

ירחון עברי יפת מראה, עטיפתו וציורים מעשי ידי שטרק מבצלאל בירושלים יו"ל בתחלת כל חודש בלבוב.

דמי התימה לשנה שני כתרם, חוברת בוודת 24 הלר, חוברת לדוגמא 24 הלר במחאות פוסטה, פרוספקט נשלח<sup>1</sup> חנם.

Wydawnictwo „SNUNIT“ Lwów, Podlewskiego 5.

## NAJCENNIJSZY LOS.

### Losy tureckie.

**Losy tureckie** dają rocznie 6 ciągnięć, i 6 głównych wygranych, a m. 3 po 400.000 franków, i 3 po 200.000 fr., oraz liczne wielkie poboczne wygrane.

**Losy tureckie** ze względu na te nadzwyczaj korzystne widoki wygranej są poleceń nia godniemi. Polecam przeto LOSY TURECKIE do zakupna. Za go-tówkę podług dziennego kursu. — Nadto polecam 1 los turecki na splate mies. po K. 8— 10

Wyłączne niepodzielne prawo gry na podstawie prawnie wystawionego dokumentu sprzedaży natychmiast po złożeniu pierwszej raty wprost u mnie. — Pierwszą ratę naj-epiej przesać przekazem.

**Edward Urban, dom bankowy**

Berno, Wielki plac 23/25, we własnym domu.

## Widokówki

z podobizną prof. Borysa Schatza

Do nabycia: Administracya „Haszacharu“  
Krasickich 8.

naprowincyę wysła się za zaliczka i odwrotną pocztą.

Progri. frei.

**polytechnisches Institut**  
**Arnstadt i. Th.**

Damen finden Aufnahme.

Sie haben

Sollen brieflich Buchführung

Lesen und Korrespondenz schreiben. Kontoprogramm

Sie erhalten Diplom und Prämien

Das Einkommen erhöht sich leicht in 12 Monaten um 2800—

Teuonde Schüler beizügen den Erlolg

Verlangen Sie gratis Probelektion A 2

Gegründet 1870  
F. Simon-Berlin W. 62  
A. Hies. B. Hieser. U. Hieser. (A. B. U.)

## Zionistisches Merkblatt

פארמערעפליכעס מאשענבוך. בע-  
שפריכט קורץ און גענוי סטאטיסטיש  
און פראקטיש אלעס וואס פאן דעם  
ציוניזמוס, דער ציוניסטישען ארגא-  
ניזאציאנען און אונסטימוציאנען יע-  
דער וויססען זאל. א גרויסער טהל  
אין געווינענע דעם ארץ-ישראל (מוט  
אויסער שטענען מאפע.) יעדער פויג-  
דעט אין דעם ציוניסטישען מאשען-  
בלאט, אפילו יודישע און ציוניסטי-  
שע געשוכטע. אויסער דעם אלען:

קאלענדער אויף 1911 (תרע"א).  
דאס מערקבלאט האט א עקסטרא  
אומשלאג אום 64 זייטען שטארק  
אין קאסט נור 12 העל. (מיט פאר-  
טא 15 העל. אין ברעפמארקען.)  
50 שטיק 6 קר. פראנקא. פער  
נאכנאמהע.

בעשטעלונגען נעמט אן:

Wydawnictwo „MORIAH“  
Lwów, Podlewskiego 5.

„Le Délice“ najlepszy papier cygaretowy  
- - - - - wszędzie do nabycia.

40k

Mil

2127

### Towarzysze!

10 lat mija wkrótce kiedyśmy po raz pierwszy wypowiedzieli publicznie czego nam, młodzieży żydowskiej trzeba, by na drodze odrodzenia narodowego stać się fundamentem węgielnym. Kiedy szkoła galicyjska w naszych sercach dławi wszelką myśl żydowską i nie pozwala nam być sobą, kiedy nasz dom rodzicielski jest często za stary, by zrozumiał nowy prąd dziejów — my skupiliśmy nasze siły pod sztandarem Zirej Zion, pod sztandarem miłości do Ziemi ojczystej i naszego Narodu.

W naszych pismach „Moriah“ i „Haszachar“ raz głosimy wszystkim naszą Ideę, Hejnał Wyzwolenia i do serc nawet najzatwardziały przebija nasza Pieśń Zmartwychwstania — to znowu szukamy w nich nauki i wiedzy żydowskiej, któraby nasze goiła rany, zatrute często barbarzyństwem ulicy lub szkoły. Nauka żydowska musi stać się puklerzem wiedzy i dać nam moc wiary, byśmy, jako nasi wielcy przodkowie dumnie mogli stawić czoło wszelkim zawieruchom i skrytobójczym prądom czasu.

Przez 10 lat wzmacnialiśmy nasze siły. I nie bez chwały dziś powiedzieć możemy, że dziełem kultury i dalszym szczeblem w skale naszych marzeń jest nasze nowe pismo hebrajskie poświęcone zagadnieniom życia ludu żydowskiego, jego twórczości literackiej i historii — pismo w naszym ojczystym języku „Snunit“.

„Snunit“ musi z czasem stać się osią ruchu młodzieży żydowskiej, jego sternikiem i podporą.

Dziś w dziesięciolecie naszych walk chcemy stworzyć podwaliny do systematycznej pracy. Chcemy rozszerzyć wydawnictwo periodycznych czasopism i całego szeregu nowych książek judeistycznych, by raz na zawsze usunąć ów chaotyczny stan pracy bez kierunku, nauki bez podręczników. Temu zapobiedz może jedynie *Jubileuszowa Fundacya Wydawnicza im. „Zirej Zion“*.

Niechaj nikt nie uchyli się od złożenia choćby najdrobniejszej cegiełki pod budowę gmachu przyszłości naszej młodzieży, walczącej wszędzie o swoją wolność duchową i dobro naszego ludu. *Dajcie a będzie wam stokrotnie danem.*

Cand. med. N. Czaczkes.  
przewodniczący.

stud. iur. K. Schwarz.  
red. Morii.

stud. med. I. Tennenbaum.  
red. Snunit.

Na „Jubileuszową Fundacyę Wydawniczą im. „Zirej Zion“ złożyli kol. z Drohobycza 9'92, z Krakowa 6'80, D. Rieger Grybów 1 K., z Przemyśla 3'20 z Rzeszowa 8'40 ze Złoczowa 14, z Trembowli 9'80, z Brodów 2'88 z Tarnowa 2 K., z Kołomyi 7 K., K. Senensieb Kołomyja 7 K., Dr. H. Loewenherz Lwów 10 K., Dr. Pachtmann Drohobycz 10 K., Dr. Silberschein Drohobycz 10 K., Ed. Schragier Tarnów 2 K. Goldschlag Stanisławów 50 hal. Safier Tarnów 2 K. Razem dotąd koron 106 h 50.